

I Nagroda w III Turnieju Reportażu – 2003 r.

Z notatek jury:

Tekst o człowieku, który lubi ludzi i siebie. I to, że jest upośledzony, nie ma żadnego znaczenia. Przynajmniej takie wrażenie potrafi wywołać autor w czytelniku. Bo przecież najważniejsze jest zupełnie coś innego. Co? No właśnie! Przeczytajcie, to się dowiecie. Najlepszy tekst na ciężki temat.

Marta Derejczyk

NIE WSZYSTKIE DZIECI MAJĄ TAK DOBRZE

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Dobroszycach mieści się w wielkim, czerwonym budynku. Przed ponad stu laty miejscowa hrabina założyła tu Dom Sierot, który prowadziły zakonnice. Gdyby nie dobiegające zewsząd hałasy, można by odnieść wrażenie, że przebywa się w klasztorze.

Tutaj właśnie uczy się i mieszka w internacie Marcin. Ma 18 lat, lubi rysować, chodzić na spacer, trochę gra na gitarze i ma nieprzeciętne poczucie humoru. Poza tym jest jeszcze coś, co wyróżnia go w tłumie – ma zespół Downa.

Widzę, że przed rozmową ze mną bardzo się denerwuje (zresztą nie mniej niż ja), próbuję go przekonać, że nie spotka go nic złego:

- Wiesz chyba, po co tu jestem? Jeśli nawet będę cię o coś wypytywać, to nie znaczy przecież, że jestem jakimś szpiegiem...

To porównanie chyba mu się spodobało.

- Noo, nie jesteś jakimś szpiegiem!

Największą pasją Marcina jest pisanie handlowych umów, podań i „wniosków o szybkie rozpatrzenie sprawy”. Wierzy, że w przyszłości, tak jak jego tata, zostanie inżynierem i będą razem pracować. Na razie jako „prezes”, lub „dyrektor” (w zależności od humoru) „sprzedał” swoim wychowawcom już niemal pół Obornik Śląskich, z których pochodzi. Mówi, że lubi się uczyć. W tym roku zdaje maturę z kucharstwa.

- A co potem? – pytam.

- Później studia z kucharstwa!

Codziennie czekam na piątek

Marcin jest najbardziej zadowolony, gdy wreszcie może mówić o swoim domu. Twierdzi, że jest tam bardzo potrzebny, bo „kto by sprzątał i wszystkiego pilnował?”. Ostatnio naprawiał nawet z tatą grzejnik w piwnicy. Swoją mamę lubi, bo ta „zawsze gotuje i jest dobra dla niego”. Jego siostra Asia ma 20 lat i „uczy dzieci we Wrocławiu”.

- I z braćmi się na podwórku zawsze bawię.

Jeden z nich ma 14, a drugi 11 lat. Jak się później okazuje, nie są to jego rodzeni bracia, lecz adoptowani. Dodaje jeszcze:

- Mam psa, Misię się nazywa. Tata w niego kapciem rzuca.

- Lubisz jeździć do domu?

- Noo...

- Więc pewnie czekasz już na piątek?

- Codziennie czekam na piątek.

Nagle Marcin rozpromienia się jak małe dziecko.

- A wiesz, ja będę w zimę w góry jechał. Z moimi rodzicami, koło Wałbrzycha. I będę na sankach jeździł!

- Jak myślisz, czy wszystkie dzieci mają tak dobrze?

- Dzieci... są dobre... - Marcin chyba mnie nie zrozumiał.

- Nie, nie, czy każde dziecko ma takich, hmm... fajnych rodziców jak ty?

- No, chyba nie wszystkie dzieci mają tak dobrze.

Kiedy rodzicom się o nim przypomni

Chwilę później rozmawiam z wychowawcą Marcina. Po przestronnym, mrocznym korytarzu biegają cztery małe dziewczynki. Trzy z nich to siostry, mieszkają na wsi, koło Kluczborka, mają jeszcze czwórkę rodzeństwa.

- Lucynka to taki straszny urwis. Panie z internatu ciągle jej przynoszą z domu jakieś tam lalki i wózki, ale ona ich nawet przez tydzień nie ma.

Pan Kazik opowiada o swoim wychowanku:

- Marcin ma wykształconych rodziców, którzy bardzo go kochają i troszczą się o niego. Nie jest łatwo wychowywać dziecko niepełnosprawne, a oni adoptowali jeszcze dwóch chłopców. Najpierw chcieli wziąć z domu dziecka jednego, ale gdy dowiedzieli się, że Pawełek ma brata – Piotrka, to stwierdzili, że nie można rozdzielać rodzeństwa.

Niestety ta sytuacja jest właściwie wyjątkowa, a przecież nie powinno tak być. To jest właśnie normalne zachowanie rodzica. U innych nie wygląda to tak różowo. Nie każdy jest w domu akceptowany. Sławek jeździ do domu, kiedy rodzicom się o nim przypomni.

Ostatnio nie był tam przez całe wakacje.

- Bo to przecież nie jest dla rodziców, powiedzmy, wygodne?

- Na pewno. Takich przykładów jest mnóstwo. Większość dzieci pochodzi z rodzin patologicznych. Niestety jest wielu rodziców również upośledzonych umysłowo. Trafiają do nas często rodzeństwa, niekiedy nawet dzieci naszych dawnych wychowanków. To błędne koło... Ale przepraszam, nie mogę zostawiać dzieciaków.

Ze świetlicy dochodzą krzyki. Okazało się, że to dwóch dwunastolatków pokłóciło się o puzzle. Gdy idę korytarzem, wiele osób uśmiecha się do mnie, mówią mi „cześć”, mieszkam niedaleko, więc mnie znają.

Kilka lat temu przywieziono do ośrodka siedmioletniego chłopca. Mały nie miał niemalże kontaktu ze światem. Nie mówił (nadal nie mówi), nic nie rozumiał, nie potrafił sam jeść, nie mówiąc o myciu i ubieraniu się. Poza tym, gdy tylko widział pustą półkę, natychmiast się tam kładł, zatrząskiwał drzwiczki i leżał bez ruchu. Okazało się, że tak zamykała go jego matka, musiał wchodzić do kuchennej szafki za każdym razem, gdy ktoś pojawił się w ich mieszkaniu.

Walnąć modlitwę wieczorną

Cała rodzina Marcina jest głęboko wierząca. Jego tata stwierdził, że „jak mają chłopakowi głupoty po głowie chodzić, to niech lepiej sobie różaniec odmawia”.

I odmawia, codziennie, cały.

Niedawno powiedział do pana Kazika:

- Panie Kaziu, zmęczony jestem. Jeszcze sobie modlitwę wieczorną walnę i idę spać.

Pytałam go podczas naszej rozmowy o to, jak powinno się żyć, jakim trzeba być?

Wanda Dybalska

- Chyba – mówi Marcin – dobrym być dla innych, modlić się za nich...

- To wystarczy?

Myśli dłuższą chwilę.

- I kochać się nawzajem?

To naprawdę proste.

Marta Derejczyk, uczennica I Liceum Ogólnokształcącego w Oleśnicy; polonista
Aleksander Radzyski